



Agnieszka Rezler

# Orle gniazdo

Każda budowa przypomina trochę wejście na szczyt, czasem łagodne, spacerowe, kiedy indziej mozolne i strome. Tu od pierwszej chwili nie było wątpliwości: trzeba pozbyć się złudzeń. Będzie stromo. I to dosłownie.

Samochód wspina się pod górę wąską szutrową dróżką udającą drogę. Blisko celu trafiamy nawet na obłudny odcinek równego asfaltu. Co z tego? Trakt ma góra cztery metry szerokości; trudno wyobrazić sobie, co się tutaj dzieje podczas prawdziwej górskiej zimy, gdy obsuwający się po zboczach śnieg zwęża drogę o połowę! *Wbrew powszechnej opinii o góralskiej fantazji, nie jeździmy zimą na letnich oponach* – śmieje się Radek. – *Ale łańcuchy...?* No tak, łańcuchy są dobre dla ceprów.

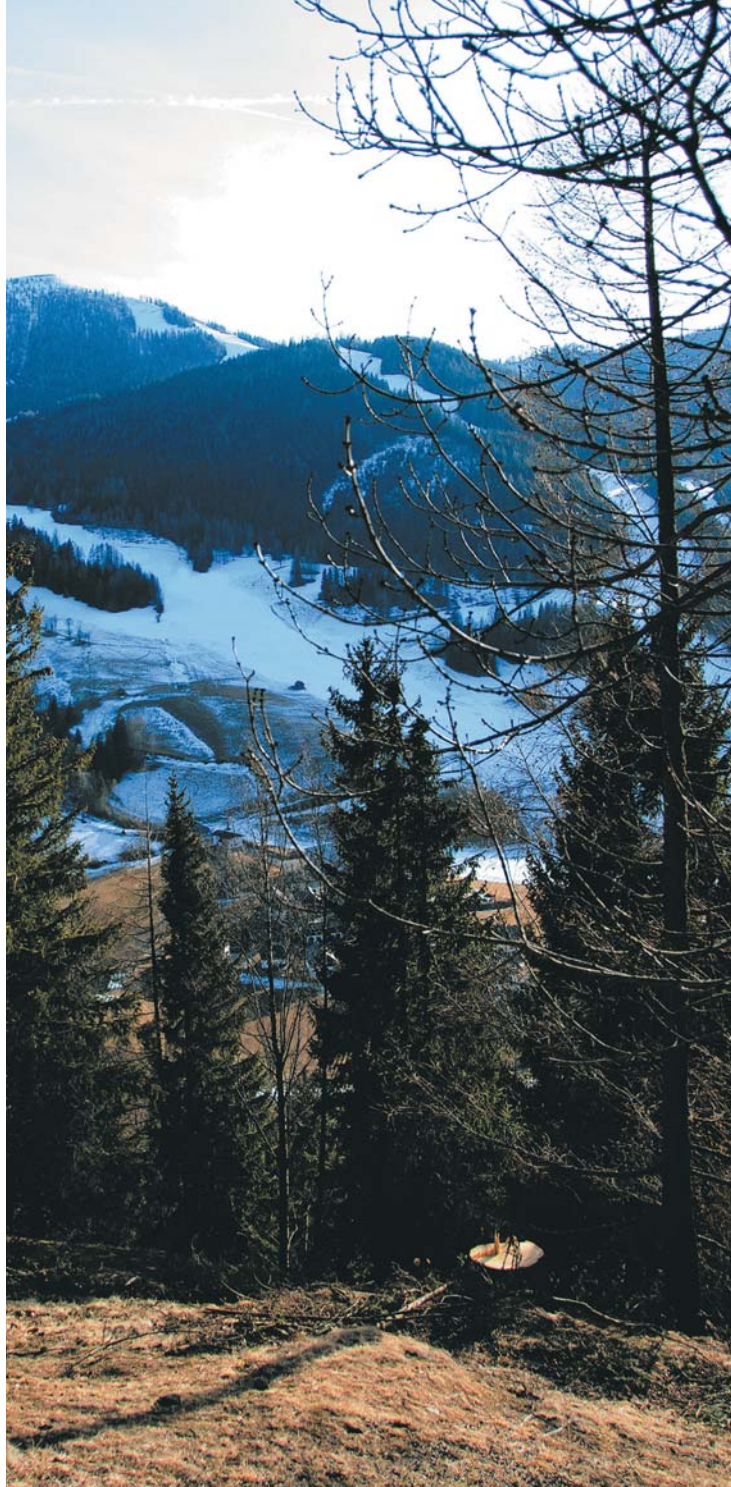
A naprawdę starają się jeździć jak najmniej, wszystko jedno – zima czy lato. Przecież jest telefon i Internet, a za spiżarnię wystarczy zamrażarka i składzik pełen domowych przetworów. *Raz w roku, kiedy pomidory są najtańsze, przez tydzień nie wychodzę z kuchni: robię zapasy koncentratu* – śmieje się Ula – *tyle, żeby przez 12 miesięcy starczyło na zupełną niedzielę*. Z listonoszem mają umowę, że kiedy coś się dla nich pojawi, daje znać SMS-em, a list zostawia u najbliższych sąsiadów... 250 metrów niżej.



## Pod górę

W Beskidy trafili 11 lat temu, gnani tęsknotą za ciszą, spokojem i przestrzenią. Dla Ślązaków z Katowic droga na południe to kierunek naturalny. *Im bardziej teren się wznosi i fałduje, tym lepszy mam nastrój* – mówi Ula – *W 40-metrowym mieszkanku na osiedlu Zgrzebnioka mieliśmy ściany zabudowane po sufit półkami. Tu niczego nie trzeba podczepiać czy podwieszać wszystko stoi, jak Pan Bóg przykazał, na podłodze.* Poza tym świat się zmienia: dziś kartki, bloki i notesy zastępuje monitor komputera; dziesiątki kredek i ołówków – myszka lub tablet. A Urszula jest graficzką, ilustruje książki dla dzieci, czasem robi rysunki do gazet. Warsztat pracy Radka, inżyniera metalurga i autora specjalistycznych publikacji na ten temat, choć pierwotnie nie tak obszerny, też uległ redukcji: jego laptop w ogóle nie zajmuje miejsca.

Dom w górach miał być portem wytchnienia; początkowo planowali spędzać w nim soboty, niedziele i wakacje. O działce na sprzedaż dowiedzieli się od przyjaciół wracających tędy z urlopu. Gdy przyjechali i się rozejrzeli, wiedzieli już, że w ich życiu nastąpi zmiana akcentów: to miejskie mieszkanie przejmie rolę czasowego przystanku. Na łące pod świerkowym lasem, pochyłej jak Wielka Krokiew, trudno było ustać, ale widok zapierał dech w piersiach. Jedyny poziomy skrawek terenu zajmowały fundamenty – na sprzedaż wystawiony był pakiet: pół hektara, projekt, pozwolenie na budowę i podwaliny. *To bardzo ułatwiło nam decyzję, bo upraszczało sprawę* – opowiada Radek. – *W tamtym czasie mieliśmy jeszcze w mieście sporo zobowiązań. Trudno byłoby jeździć co kilka dni w góry po pieczątki.* Poprzedni właściciele – też mieszcuchy



Cudzy projekt jest jak cudze buty, trochę uwiera. *Kiedy kupowaliśmy działkę, wszystkie papiery były już „podbite”, nie było sensu zmieniać dokumentacji* – mówi Radek. – *Zresztą forma domu nie była dla nas najważniejsza. Na szczęście taki krajobraz zdominuje każdą architekturę, tę nie najlepszą także.* Gospodarzy najbardziej drażni „ciężka” forma budynku, naczółki dachu i kupione okazyjnie drewniane tralki na balustrady

– kupili działkę kilka lat wcześniej z myślą o budowie małego pensjonatu. Zniechęciły ich trudy karkołomnego dojazdu i okoliczny marazm: drogowe i turystyczne inwestycje planowane tu wcześniej przez gminę, jak to często u nas bywa, utknęły w martwym punkcie. „Pionierzy” marzyli, *żeby pozbyć się tego jak najszybciej, dlatego cena była naprawdę okazyjna* – zdradza Ula. – *I to ona przesądziła.*



Na całym parterze ułożono podłogi z ceglasczerwonej terakoty. To wygodne rozwiązanie, a poza tym wprowadza porządek wizualny. W sypialni najprostsze z możliwych, za to wielkie i wygodne świerkowe łóżko ozdabia dekoracyjne węzłowie: boazeria z pasem szklivionych płytek. Łóżko zrobił miejscowy stolarz, ścianę obłożył sam gospodarz. Z pokoju można wyjść bezpośrednio na taras. Okna, fabrycznie złocistobrązowe, Ula uparła się pomalować od wewnątrz na ciemny orzech. *Dzięki temu ramy wydają się cieńsze i „zabierają” mniej widoków – zapewnia*

## „Szczyt budowy”

Latem, w sezonie ogórkowym, zabrali się do szukania ekipy, a że okolica nie jest zagłębieniem budowlanym, pierwszych wolnych murarzy znaleźli dopiero w oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów Bielsku-Białej. Ciężarówka, która przywiozła barakowóz, nie miała gdzie manewrować; gdy zrzuciła domek dla robotników wprost na stok, okazało się, że kąt nachylenia podłogi sięga niemal 15°. Niestety, z powodów terenowych innej możliwości nie było – murarze przymieszkali na tej zjeżdżalni prawie pół roku, by wreszcie z ulgą przekazać ją znajomym cieślom. *Zajrzałam kilka razy do środka – wspomina Ula. – Obraz nędzy i rozpacz. Wszystkie graty i ubrania w zwalach pod niższą ścianą, a wśród tego siedzący na polówkach chłopcy, usiłujący nie pokładać się po sobie.*

Z tych samych powodów w najdziwniejszych miejscach lądowały wszystkie sprzęty i materiały budowlane: bloczki suporeksu, drewno czy betoniarka. Radek, który na początku budowy zamieszkał na kilka tygodni u znajomych w niedalekim Żywcu, wziął



na siebie częściowo rolę zaopatrzeniowca w drobnicę. *Nasza działka to nie zwykły plac budowy. Zaslżyła sobie na miano prawdziwego szczytu budowlanego – żartuje – Takie miejsce uczy dyscypliny. Kiedy do najbliższego składu jest 20 km po górskich drogach, słowo „zapomniałem” po prostu znika ze słownika.*

## Pod szczytem najciężej

Budowa szła powoli, za to zima zbliżała się szybko. Po śnieżycy, która rozpętała się na początku listopada, brygada rankiem nie mogła wydostać się z baraku. Jeszcze tego samego dnia sklecono prowizoryczną zapórę ze stempli i kawałka dykty. Śniegi zastały dom pod wiechą, z odkrytą konstrukcją dachową. Trzeba było szybko ją osłonić, żeby solidne świerkowe drewno nie poszło na straty. Tymczasem aura gwizdała sobie na harmonogram: w przeddzień dostawy papy i desek na poszycie dachu nasypało śniegu po uda. *Byłem tego dnia w Żywcu. Zanim dojechałem i zorientowałem się w sytuacji, na odwołanie transportu zrobiło się za późno – opowiada Radek. Ciężarówka*



Na górnym zdjęciu – salonik z kominkiem. Stary stół (na pierwszym planie) Ula „wyprosiła” u gospodarza z dołu; stał w stodole i służył za warsztat kowalско-stolarski. W głębi widoczny gabinet, który powstał po wydzieleniu nowej kuchni. Suwane drewniane drzwi zaplanowali aż do sufitu, żeby nie zmniejszać optycznie wnętrza. Sama kuchnia nie ma drzwi; wchodzi się do niej na prawo od kominka. Na dolnym zdjęciu po lewej – nawet parapety wyłamują się z beskidzkiego kanonu; zrobiono je z polskiego marmuru



z towarem, po kilku nieudanych próbach podjazdu, ugrzęzła u stóp zbocza. Sytuacja kryzysowa trwała kilka godzin. *Wreszcie udało mi się „zgodzić” gospodarza ze wsi – wspomina Radek. – Dostawa odbyła się saniami towarowymi zaprzęgniętymi w dwa potężne wałachy. Oczywiście w kilku etapach. Niewielki upust wytargowany u kierowcy ciężarówki połknęły koszty sań i ręcznego przeładunku. A z tymi konikami i z właścicielem się zaprzyjaźniliśmy – zwierza się Ula. – Zawsze, kiedy idę do wsi, zanoszę im kilka jabłek.*

Takie były początki dobrosąsiedzkich stosunków. Dziś, gdy w telewizji zapowiadają śnieżycę, trzeba po prostu umówić na szóstą rano pana Staszka z małym pługiem. Albo zmienić plany.

Obok: wnęka kuchenna. *Zupełnie wystarczająca dla nas dwojga, ale kiedy dom jest pełen gości, trochę za mała – przyznaje Urszula. Szafka wykonana na miarę autor łóżka. Jedynek ekstrawagancki akcent – tafla barwionego szkła nad blatem – pojawił się dwa lata temu, po wakacjach w Hiszpanii, gdzie wynajmowali apartament z podobną okładziną*



Na górnym zdjęciu po lewej i u dołu – „koniki” gospodarzy. Kogutka pilnującego wejścia sklecił oczywiście pan domu. Ula zbiera aniołki, jak mówi, dla równowagi; kostropatym tworam męża potrzeba do towarzystwa czegoś ulotnego. *Poza tym wśród tej prostoty wystroju, którą najbardziej lubię, tęsknię czasem za czymś rustykalnym, zasiedziały tu, w okolicy – rozmarza się. – Dlatego kiedy tylko mogę, odwiedzam małe zaprzyjaźnione sklepiki i targ. I znoszę tu to skrzydlate bractwo*

## Niedopasowani

*To miejsce zafascynowało nas od pierwszej chwili. Ale niesłychana uroda krajobrazu trochę przestroniła nam rzeczywistość – przyznają gospodarze. – Gdybyśmy budowali dziś, dom na pewno wyglądałby inaczej. Świetnie czujemy się w górach, ale nie lubimy cepelii.* Rzeczywiście, przysadzisty symetryczny budynek reprezentuje styl trochę nieokreślony, jakby architekt nie mógł się zdecydować: Beskid Wysoki, Tyrol czy słowackie Rudawy? Ale im się śpieszyło, wzięli więc projekt z całym dobrodziejstwem inwentarza, wprowadzając tylko konieczne zmiany, prawie niewidoczne z zewnątrz. Poza jedną: zamiast wielkiego garażu, dostawionego do bocznej ściany domu, zaplanowali taras – ogromny, 60-metrowy. *To jedyne płaskie miejsce na naszej działce –*

*śmieje się Ula. – Nie chcieliśmy oddać go w władanie samochodu. Bo gdzie byśmy latem jadal kolacje?*

Drewniane profilowane szczebelki balustrady wokół tarasu i balkonów są solą w oku gospodarzy. *Kupiliśmy je okazji w Korbiewie od człowieka, który budował pensjonat i trochę się przeliczył – opowiadają. – Nie podobały nam się od początku, zdecydowała rewelacyjna cena.* Z wymianą na proste świerkowe szczeblinki czekają na lepsze czasy; wtedy ozdobne tralki dokonają pewnie żywota w kominku.

## Gospoda dla dwojga

W domu, pierwotnie przewidzianym na przyjęcie kilku rodzin, trzeba było zmienić układ ścian. Duże zaplecze kuchenne na parterze zastąpiła łazienka z pralnią.

Drewniana ławka w nieoczekiwanym miejscu, dwa metry nad drogą, jest prezentem urodzinowym. Osiem lat temu Ula obstałowała ją u zaprzyjaźnionego gospodarza i kazała postawić w przeddzień urodzin Radka. Stąd najpiękniej wyglądają góry po południu, przed zachodem słońca

Niewielką kuchnię wydzielono z otwartej przestrzeni dziennej. Na jej tyłach utworzył się „mały pokój z wielkim widokiem” – gabinet pana domu. Ponieważ te zabiegi odcięły kuchnię od okien, w górnej części ściany pomiędzy nią a gabinetem pozostawiono otwór wypełniony mlecznym szkłem; dzięki temu dociera tu sporo światła dziennego od południa.

Pozostała przestrzeń parteru utworzyła salonik; przy jednej ze ścian dodano nieplanowany wcześniej komin i wymurowano kominek o prostej i przysadzistej bryle. Wystrój wnętrza nie ma wiele wspólnego z tradycyjną góralską chatą. To raczej oszczędny skandynawski funkcjonalizm. *Wystarczy nam widoki z okien, które według mnie w oprawie pozbawionej ornamentów stają się bardziej uderzające – mówi Urszula.*

Strefa dzienna jest stosunkowo niewielka; obok salonu znalazło się jeszcze miejsce na małżeńską sypialnię. Dużą część parteru zajmują pomieszczenia gospodarcze, usytuowane od strony stoku, w zacienionej części domu: kotłownia z piecem olejowym i przydomowy warsztat Radka, który w wolnych chwilach obrabia rosochate korzenie lub kleci „ustrojstwa” z rurek, nakrętek i kamieni.

Piętro, podzielone na kilka małych pokoi, zbudowano już zgodnie z projektem. W jednym Ula urządziła swoją pracownię, pozostałe przez większą część roku stoją puste. Za to zimą i w wakacje zdarza im się przyjmować prawdziwy najazd gości. *Nasi przyjaciele tylko czekają, kiedy spadnie śnieg albo zakwitną krokusy. Wtedy brakuje górnej łazienki, z której zrezygnowaliśmy w trakcie budowy, żeby obniżyć koszty – przyznaje Ula. – Do tej na parterze ustawiają się kolejki. Dobrze, że jest duża: na jedną „zmianę” wchodzi do niej cała, nawet czteroosobowa rodzina.*

Po okolicy można robić wspaniałe piesze wycieczki, a zimą wyskakiwać samochodem na narty do Wisły czy Szczyrku. Wieczorem zasiada się wtedy do wspaniałych obiadokolacji, a na deser – grzanki z konfiturą malinową gospodyni, bo malin w okolicznych lasach nie brakuje. Nie ma za to komarów, które na nizinach potrafią popsuć każdą biesiadę – dla nich tu za wysoko. ■

